

665
spotkania z teatrem

KTO SIĘ BOI BRYLLA?

KRZYSZTOF
KUCHARSKI

Legenda głosi, że po premierze „Rzeczy Listopadowej” w Teatrze Polskim we Wrocławiu w listopadzie 1968 roku Ernesta Brylla noszono na rękach i uroczystie wręczono mu wieniec z napisem „Czterdzieści i cztery”, co miało być równoznaczne z nominacją na wieczka.

Znawcy przedmiotu dzieła twórczość autora „Kolędy — nocki”, którą niedawno obejrzałem w Teatrze im. Norwida w Jeleniej Górze, na dwa nurty. Pierwszy miałby nawiązywać do tradycji romantycznej i neoromantycznej czyli ni mniej, ni więcej do Mickiewicza i Wyspiańskiego. Drugi korzeniami sięgać do polskiej tradycji ludowej, a od strony formalnej bliski miałby być Schillerowskiemu „Kramowi z piosenkami”, „Kuligawi” czy „Pastorałce”.

Po „Rzeczy Listopadowej” mówiono również, że Bryll stworzony jest do ujmowania w poetyckiej, ale i bardzo dramatycznej formie wielkich problemów politycznych i społecznych naszych czasów. W tym nurcie powstał „Kurdesz” (premiera — wrzesień 1969) ostro atakowany i chyba niedoceniony. Podobnie się miała historia z „Kto ty jesteś”, premiera odbyła się w listopadzie 1970 roku. Bryll jakby zniechęcony odbiorem tych dwóch ostatnich sztuk oddał się zabawie „raz na ludowo”, co robił z wdziękiem i jego „Na szkle malowane”, „Co się komu śni”, „Po górach i chmurach”, „Rumcajs” czy „Słowik” wędrowały przez sceny całej Polski (i nie tylko) w charakterze tak zwanego lekkiego repertuaru mającego wzięcie u publiczności.

W kolejnym przełomowym w naszej historii roku 1980 Ernest Bryll napisał „Kolędę — nockę” zamówioną przez teatr jeszcze wcześniej i znów trafił w nastroje społeczne. „Psalm stojących w kolejce” z tego muzycznego widowiska znakomicie śpiewany przez Krystynę Prońko w prapremierowej wersji na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni stał się niemal pieśnią narodową. Ubiegłoroczny opolski festiwal jeszcze bardziej podbił mu bębnek. Na spektakl do Gdyni wyruszały specjalne wycieczki z całej Polski.

Dysponujący sprawnym aparatem wykonawczym Teatr Muzyczny zrobił z „Kolędy — nocki” widowisko pełne rozmachu, ruchu, kolorowych świateł, tu-

mu statystów i wykonawców. Profesjonalna krytyka trochę wybrzydzała. Nie wiadomo czy bardziej z tego powodu, że do teatru wała tłumy czy też dlatego, że przestała kochać Brylla lat temu dziesięć. Gdyński spektakl rzeczywiście nie ustrzegł się pewnych uproszczeń i „szumów” zagłuszających słowa poety. Spektakl zakodowany został jednak w pamięci społecznej jako rzecz „nie do przeskoczenia”. Nie wdaję się zbytnio w szczegóły, choćby z takiego powodu, że trudno w partiach wokalnych zastąpić tej miary estradowe gwiazdy, co Krystyna Prońko czy Teresa Haremza. Nic dziwnego, iż inne teatry nie wyrwały sobie z rąk „Kolędy — nocki”, bo takiej wystawie trudno rzeczywiście dorównać.

Trochę się zdziwiłem, gdy doszły mnie słuchy, że na bestseller Brylla z muzyką Wojciecha Trzcińskiego porwał się Jeleniogórski teatr. Ulegając wizji prapremierowego rozmachu też sobie jakoś nie wyobrażałem tego przedsięwzięcia w Teatrze im. Norwida. Jak się okazało był to brak wyobraźni z mojej strony.

Reżyser Alina Obidniak poszła w zupełnie odwrotnym kierunku w stosunku do realizacji Teatru Muzycznego w Gdyni. Zrobiła spektakl bardzo kameralny, prosty, a nawet surowy. Różpoczyna się on w foyer teatru. Z głośnika słyszymy nagranie „Psalmu stojących w kolejce” w wykonaniu Krystyny Prońko. Wchodzą aktorki grające przechodniów, za nimi kolędnicy, którzy prowadzą nas na górę do sali studyjnej. Tam toczy się dalsza akcja.

Oba scenariusze dość znacznie różnią się od siebie, inny też jest klimat jeleniogórskiego przedstawienia. Bardziej skłania do zadumy, refleksji nad polskim syndromem.

„O nie, tak być nie może.

I tak już nie będzie

Zebyśmy się nie mogli inaczej

utrzymać

Jak tyłką kłęcząc.

Jeśli ludzie wszędzie

Podniosą się, to dźwigną

ojczyznę do lotu

I chociaż nikt z nas nie ma

tej siły qłbrzyma

I do pełzania już nie ma

powrotu

I my musimy lecieć choć tak

bardzo bolą

Skrzydła, chociaż przed nami

ciemność i zmęczenie

Bo inaczej nam pełzać nawet

nie pozwolą

A nasza mowa zmienia się w

— milczenie”.

Gorzko brzmi ten song poety. Z goryczą ogląda się wiele scen w tym przedstawieniu. Bliiski kontakt z aktorami (scena studyjna nie mieści więcej niż sto osób), wzmacnia słowa. Publiczność chłonie spektakl w skupieniu, jakby na jednym oddechu.

W większości aktorzy stanęli na wysokości zadania, wbrew pozorom nie byli w łatwej sytuacji. Może nie wszystkie śpiewane wiersze brzmią przekonująco, bo brakło niektórym młodym aktorom, po prostu, umiejętności warsztatowych (np. Renacie Jasińskiej). Jednak przedstawienie jest w sumie wyrównane. Wyróżnia się w nim Wojciech Ziemiański, zwłaszcza w roli Heroda. Bardzo liryczną, pełną ciepła i nadziei postać Marii stworzyła Czesława Monczka. Wymienić powinieniem również Jerzego Senatora i Zdzisława Sobocińskiego.

Zachęcać do obejrzenia tego przedstawienia właściwie nie muszę, gdyż bilety wykupywane są na kilka spektakli wcześniej.

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze, XXX „Kolęda — nocka” Ernesta Brylla z muzyką Wojciecha Trzcińskiego w reżyserii Aliny Obidniak, scenografia Grażyny Chorażyczewskiej, kierownictwo muzyczne — Bogdan Dominik, ruch sceniczny — Henryk Konwiński. Premiera — luty 1982.

GR magazyn
tygodniowy

7